

Revolve

Na krawędzi uczuć



Upadli,
aby wstać
silniejsi

BAL KHABRA Bliss

BAL KHABRA

Revolve

Na krawędzi uczuć

Przełożyła Karolina Bochenek

Bliss

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Revolve

Redaktorka prowadząca i wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Jarosław Byczkowski

Korekta: Patrycja Klempas

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Ilustracja na okładce: © Leni Kauffman

Ilustracja na stronach rozdziałowych, brzegach

i wyklejce: © incomible / Stock.Adobe.com

DTP: pagegraph.pl

Revolve. Copyright © 2025 by Bal Khabra. By arrangement with the author.
All rights reserved.

Copyright © 2026 for the Polish edition by Bliss an imprint
of Wydawnictwo Kobięce Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Karolina Bochenek, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

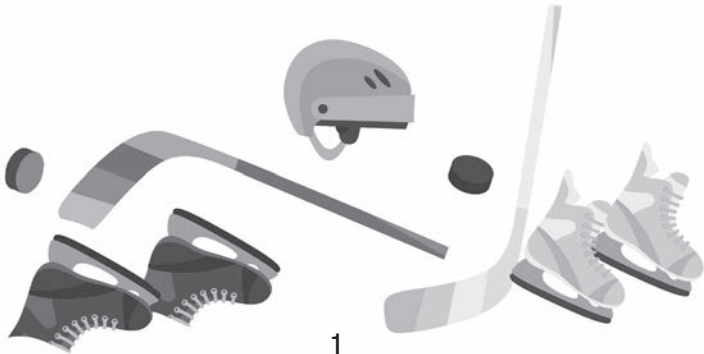
Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-522-4

Grupa Wydawnictwo Kobięce | www.WydawnictwoKobięce.pl



Bliss



1

Dylan

– Oblałeś test na obecność narkotyków.

Cholera.

Z telefonem przy uchu opieram głowę o kierownicę, czując, jak zimna skóra odciska się na moim czole. Walczę z chęcią walenia w nią tak długo, aż zapomnę o wszystkim, co poszło nie tak, odkąd postawiłem wczoraj stopę na kampusie.

Uniwersytet Daltona oficjalnie wznowił zajęcia. Cóż, ściślej mówiąc, rozpoczną się dopiero za kilka dni, ale hokej już ruszył. W przeciwieństwie do trenerów z innych uczelni, trener Kilner kładzie szczególny nacisk na to, żeby jak najszybciej odhaczyć wszystkie sprawy organizacyjne, bo nie zamierza marnować na to cennego czasu na treningach. Wyobrażam sobie, że budzi się każdego ranka złany zimnym potem i obsesyjnie sprawdza, czy nadal jest rekordzistą pod względem liczby zwycięstw w Frozen Four*.

Te trzeźwiące słowa usłyszane o szóstej rano przez telefon z ust studenta trzeciego roku medycyny, Vika Chopry, uderzają

* Frozen Four – półfinały i finały hokejowych rozgrywek drużyn szkół wyższych w Stanach Zjednoczonych. [Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki].

mnie na tyle, że kac cudownie znika. Kac, którego w ogóle nie powinienem mieć.

Vik jest wolontariuszem w Szpitalu Uniwersyteckim Daltona, dlatego pierwszy wie o wszystkim, co dotyczy zdrowia sportowców akademickich. W zeszłym roku kandydował do mojego bractwa studenckiego Kappa Sigma Zeta, a ja pomogłem mu się do niego dostać. Ten ostrzegawczy telefon od niego to coś w rodzaju spłaty długu wdzięczności wobec mnie.

Impreza sprzed tygodnia, odbywająca się tuż przed naszymi przedsezonowymi testami na obecność narkotyków, była studencką klasyką gatunku: spocone ciała, alkohol i kłęby dymu z marihuany (choć muszę przyznać, że sam urządziłem znacznie bardziej szalone melanże). Niewiele z niej pamiętam, poza dwiema dziewczynami: brunetką i różowowłosą, które bardzo chciały, żebym zobaczył ich sypialnię. Było super, jak zawsze – oczywiście tamtej nocy nie zmrzyliśmy oka. Obudziłem się dopiero w środku dnia, ze słońcem świecącym mi prosto w twarz i śladami po linach na nadgarstkach.

Mam poważne luki w pamięci, ale chyba lepiej, żebym nie pamiętał dokładnie, jak bardzo się urządziłem i czy rzeczywiście sięgnąłem po coś więcej niż tylko whisky i piwo. Choć najwyraźniej tak właśnie, kurwa, zrobiłem.

Za to aż za dobrze pamiętam rozmowę z rodzicami tuż przed wyjściem z domu. Rozłączyłem się ze złością, nie chcąc ich już słuchać, i właśnie wtedy Tyler Sampson, nasz zastępca kapitana, dał mi cynk o tej imprezie. Gdybym nie był tak wkurzony po tym, co mi powiedzieli, może poszedłbym po rozum do głowy i odrzucił zaproszenie. Już to, że z własnej woli poszedłem na imprezę organizowaną przez Yale, zwiastowało fatalny początek semestru jesiennego.

– Możesz coś z tym zrobić? – pytam.

Oczywiście chodzi mi o to, czy może to jakoś zatuszować.

To naprawdę duża prośba, zważywszy na to, że Vik jest tu na stypendium i pełni funkcję przewodniczącego ds. filantropii w naszym bractwie. Facet organizuje zbiórki charytatywne i nadzoruje je z czystej dobroci serca. To taki typ, któremu możesz bez obaw zostawić drinka, a on go nie wypije – w przeciwieństwie do mnie. Po prostu święty chłopak. Jego siostra natomiast... Powiedzmy, że to z jej powodu stoję teraz na parkingu przed akademikiem Iona House o szóstej rano. Nie mówię mu tego jednak.

– Wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko, D – rzuca z ciężkim westchnieniem. – Ale nawet wynik niejednoznaczny wzbudziłby podejrzenia. Tak czy inaczej ta informacja i tak trafiłaby do dyrektora sportowego oraz twój trenera.

Słyszę stukot klawiatury.

– Mogę chwilę zatrzymać wyniki u siebie i zobaczę, co da się zrobić.

– Doceniam to, stary. Bądźmy w kontakcie.

Wkładam telefon do uchwytu w konsoli. Jeśli to się wyda, będę skończony. Draft do drużyny Nowego Jorku w zeszłym miesiącu jeszcze nic nie znaczył, bo nie podpisałem kontraktu. Nic tak nie sprowadza człowieka na ziemię jak obłany test na narkotyki.

Słońce dopiero wschodzi, kiedy odjeżdżam spod Iona House. Wczoraj wieczorem siostra Vika, Mehar, która jest w drużynie nurków, zaprosiła mnie na przedsezonową imprezę swojego teamu. Powiedziała, że przypominam jej Nicolasa Vasqueza – piłkarza, na którego punkcie ma obsesję – i zapytała, czy pójdę z nią do jej akademika. Nie miałem nic przeciwko, a jak się okazało, to wcale nie imię Nicolasa wypowiedziała, kiedy jej dłonie błędziły po moim ciele, a nogi oplatały mnie w talii.

Kiedy wchodzę do domu hokejowego – mojego schronienia poza kampusem, bo nadal odmawiam zamieszkania

w akademiku swojego bractwa – zastaję Kiana leżącego twarzą w dół na podłodze w salonie. Na stoliku kawowym leżą otwarty podręcznik i miska rozmoczonych płatków śniadaniowych.

Z Kianem Ishidą przyjaźnimy się od drugiej klasy podstawówki. Wtedy jeszcze błędnie uważałem go za cichego chłopaka, który dopiero co przeprowadził się z Japonii do Connecticut, żeby zamieszkać tu z ciotką. Od tamtej pory ukarano nas więcej razy za złe zachowanie, niż potrafię zliczyć. Cudem dostaliśmy się na Uniwersytet Daltona.

Wczoraj obiecaliśmy sobie, że to nasza ostatnia impreza i że w tym semestrze nie będziemy już robić głupot. W zeszłym przeszliśmy prawdziwe piekło: trener Kilner dawał nam ostry wycisk po tym, jak ci z Yale zdemolowali nam kampus podczas balangi, na którą ich zaprosiliśmy.

Wygląda na to, że choć Kian wczoraj wieczorem wszedł na stół i darł się jak opętany podczas karaoke, to i tak dziś rano zwłókł się z łóżka na kacu, żeby nadrobić zaległości.

– Co ty wyprawiasz? – pytam.

– To mój czas leżenia na podłodze – mamrocze w perski dywan.

– Ten dywan jest obleśnie brudny. – Był tu, jeszcze zanim się wprowadziliśmy, a imprezy, które od tamtej pory urządziliśmy, zdecydowanie mu nie posłużyły.

– Też jestem brudny – odpowiada Kian. Nagle zrywa się na równe nogi i w popłochu szuka telefonu. – Spóźniłem się na zajęcia? – Wzdycha głośno, gdy widzi, że ma jeszcze czas.

Kieruję się do kuchni i zaglądam do lodówki, choć dobrze wiem, że to smutne cmentarzysko podejrzanych resztek. Znajduję na wpół opróżnione butelki po sosach, resztkę mleka, czerstwy bochenek chleba i trochę soku pomarańczowego.

– Dlaczego jesteś na nogach o tak wczesnej porze? – pyta Kian, kiedy do mnie dołącza. – Trening jest dopiero po południu.

Sebastian i Cole już są na lodowisku, tak na wszelki wypadek, żeby zmiękczyć Kilnera.

To wyjaśnia, dlaczego naszych dwóch pozostałych współlokatorów i świeżo upieczonych studentów czwartego roku nie ma w domu. Dom hokejowy wydaje się cholernie pusty, odkąd poprzedni kapitan Aiden Crawford i obrońca Eli Westbrook dostali się do ligi. Gdybyśmy nie obijali się z Kianem przez ostatnie cztery lata, gralibyśmy teraz z nimi. Zamiast tego jednak utknęliśmy tutaj i kończymy ostatni semestr. Chcieliśmy w ten sposób uniknąć zostania wolnymi agentami, w razie gdyby draft nie poszedł po naszej myśli. Na szczęście poszedł, ale i tak musimy jeszcze skończyć studia, zanim przyjmą nas oficjalnie do drużyny w przyszłym roku.

– Dopiero wróciłem do domu. – Wypijam resztkę soku z kartonu.

Byłbym skończonym idiotą, gdybym dał Kianowi choć cień podejrzenia, że właśnie mogłem zrujnować sobie życie i zaprzepaścić karierę. Ten facet ma obsesję na punkcie naprawiania cudzych błędów, a to ostatnie, czego teraz potrzebuję.

– Byłeś z Crystal? Wczoraj mocno się do siebie kleiliście.

Cholera, nie pamiętam. Niczego nie pamiętam, poza tym, że obudziłem się u boku kogoś, kto na pewno nie miał na imię Crystal. Ach, i w pewnym momencie Kian zerwał z siebie koszulkę, która się zapaliła, a potem wszyscy skoczyli do basenu. To wyjaśnia, dlaczego mam na sobie cudzą koszulkę. Pewnie wskoczyłem tam z nimi.

– Wszystko okej? – pyta, kiedy nie odpowiadam.

Obserwuje mnie jak jastrząb, czekając, aż wyjaśnię, dlaczego dopiero wróciłem do domu. Po wiadomości od Vika, w której poprosił, żeby do niego zadzwonić, wymknąłem się z Iony i wsiadłem do samochodu, żeby z nim spokojnie porozmawiać.

– A czemu miałyby nie być?

– Tak tylko pytam. – Kian wzrusza ramionami. – A tak w ogóle przyszło coś do ciebie.

Podaje mi białą kopertę, a gdy tylko dostrzegam na niej pretenjonalny herb rodziny Donovanów, mam ochotę zgnieść ją w dłoni.

– Dzięki – mamroczę pod nosem.

– Wygląda naprawdę elegancko. Co to jest?

Zaciskam zęby na wspomnienie wideorozmowy z rodzicami z zeszłego tygodnia i ich szerokich uśmiechów – sztucznych i wymuszonych. Siedzieli przyciśnięci do siebie, jakby to miało przekonać ich samych i mnie, że wszystko jest w porządku. Gadałi o zaczynaniu od nowa i odbudowywaniu rodziny, jakby nic złego się nigdy nie stało. Rozłączyłem się, zanim zdążyli dokończyć.

Jak mama mogła tak po prostu zapomnieć o tych wszystkich nieprzespanych nocach, o dniach, kiedy nie zdołała nic przełknąć, o tym, jak musiałem karmić ją i moją młodszą siostrę Adę, kiedy ona nie potrafiła nawet na nią spojrzeć?

– Nieważne. – Idę do swojego pokoju, zanim zdąży zasypać mnie kolejnymi pytaniami.

Rzucam kopertę na biurko, a ona ląduje za ramką ze zdjęciem moim i Ady z naszych ostatnich zawodów par sportowych w łyżwiarstwie figurowym. Kiedyś je uwielbialiśmy, dopóki nie zorientowaliśmy się, że tylko mama pojawia się na trybunach.

Ruszam pod prysznic, chcąc jak najszybciej zrzucić z siebie ubrania poplamione piwem i przesiąknięte zapachem marihuany. Choć pokój nie wyróżnia się niczym szczególnym, prysznic to mój azyl. Kiedy dziadkowie Aideny kupili mu ten dom na pierwszym roku studiów, bez wahania zaproponował nam, żebyśmy tu z nim zamieszkali, zupełnie za darmo. Wielokrotnie nalegałem, żeby płacić czynsz, ale nie chciał o tym słyszeć. Jestem mu za to wdzięczny. Zwłaszcza że, technicznie rzecz biorąc, wciąż należę do Kappa Sigma Zeta.

Nie planowałem tego – tak się schlałem w tygodniu naborów, że przypadkiem zgłosiłem swoją kandydaturę i od razu zostałem przyjęty. Kian też próbował, ale się nie dostał. Musiałem potem tygodniami wysłuchiwać jego narzekań.

Schylałem się pod prysznicem – strumień moczy mi włosy, a piana spływa po ciele. Ból głowy po rozmowie z rodzicami, nowinie od Vika i wczorajszym bezmyślnym imprezowaniu wydaje się spływać ze mnie wraz z wodą do odpływu. To jedyne miejsce, w którym mogę odetchnąć i udawać, że mam wszystko pod kontrolą. Nikt nigdy tu ze mną nie był i tak już zostanie.

Ubieram się, kiedy Kian puka do drzwi.

– Trening przełożony! – krzyczy. – Czekam w samochodzie.

* * *

Ostry dźwięk gwizdka trenera przesywa moją skacowaną głowę.

– Czy któremuś z was wyglądało to jak gra na poziomie Division I*? – wrzeszczy. – Na litość boską, to już drużyna maluchów grała dziś lepiej od was.

– Trzeba im przyznać, że są całkiem niezłe – zauważam.

– Musisz nam trochę odpuścić, trenerze. Dopiero wróciliśmy z wakacji. Wiesz, jak to jest. – Kian puszcza mu oko i podjeżdża, żeby żartobliwie klepnąć go w brzuch.

Trener Kilner może i porusza się wolniej niż kiedyś, ale w rozgrywce jeden na jeden spokojnie rozłożyłby na łopatki każdego z nas. Ignoruje zaczepkę Kiana i – na szczęście – nie łamie naszemu prawoskrzydłowemu ręki.

– Czekaj, was dużo pracy. Na następnym treningu macie mi pokazać, że nie opieprzaliście się przez całe lato. Nowy kapitan tego dopilnuje, prawda, Dylan?

* Najniższa dywizja uczelnianego hokeja.

Co takiego?

– Nie miał pan na myśli Sampsona?

Tyler Sampson, który został kapitanem po podejściu Aideny, kręci głową. Chociaż spędziliśmy razem prawie całe lato, rozmowy rzadko wykraczały poza gadanie o głupotach przy alkoholu. Nasza relacja była prosta: chodziło o to, żeby się nawalić, a potem to powtórzyć.

– Rezygnuję z funkcji kapitana – oznajmia Sampson i wszyscy zamierają. – Przy moich zajęciach z prawa niemal nie mam na to czasu. Ta drużyna potrzebuje kogoś w pełni zaangażowanego i w głosowaniu wybraliśmy ciebie.

Jakim głosowaniu, do jasnej cholery? Kiedy się ono odbyło?

– Przegapiłeś głosowanie, a tym samym dobrowolnie zrezygnowałeś z swoich demokratycznych praw – stwierdza trener.

Kian cofa się na łyżwach i wpada na mnie.

– Pamiętasz urodziny Aideny w zeszłym semestrze? Następnego dnia nie przyszedłeś na trening. To wtedy głosowaliśmy.

Na samo wspomnienie tamtego czasu ścisną mnie w żołądku. To było w lutym, kiedy mama zadzwoniła do mnie z płaczem, oczywiście z powodu ojca. Wtedy znowu nie wrócił do domu i miała już tego dość.

Odwracam się w stronę chłopaków, którzy patrzą na mnie, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie, że wybrali mnie na kapitana. Wtedy dociera do mnie, że większość tych idiotów jest w bractwach studenckich, a ja, próbując się bardziej zaangażować w sprawy drużyny i własnego bractwa, wzięłem kilku z nich pod swoje skrzydła. Trenowali ze mną podczas sesji indywidualnych. Tyle że nigdy nie chciałem zostać ich pieprzonym mesjaszem.

– Powitajcie nowego kapitana, Dylana Donovana.

Gwizdy i wiwaty odbijają się echem po lodowisku, a do mnie wciąż to jeszcze nie dociera.

Kapitan? Nie ma, kurwa, mowy.

– Pan chyba żartuje, trenerze?

– Nie mam wpływu na głosy twoich kolegów z drużyny. Sami tak zdecydowali. A zważywszy na to, że w przyszłym roku lecisz do Nowego Jorku, powinieneś się chyba w końcu nauczyć przywództwa i dyscypliny, nieprawdaż?

Świetnie. Zbiera mi się na wymioty, a jego słowa są jak igła trafiająca w już przebity balon.

– I nie mam w tej kwestii nic do powiedzenia? – pytam.

– Czas dorosnąć, Donovan. Koniec z wygłupami.

Powiniennem coś powiedzieć – cokolwiek. Muszę mu jakoś przekazać informację o tym nieszczęsnym teście na obecność narkotyków. Tylko że w głębi duszy wciąż jeszcze mam nadzieję, że Vik jakoś to załatwi i mi się upiecze.

– Nowy skład linii zostanie wywieszony na następnym treningu. Rozejść się – zbywa nas Kilner.

W szatni prawie trafia mnie szlag, gdy chłopaki skandują „DD! DD! DD!”. Zdejmuję strój, a moja frustracja jeszcze rośnie, gdy patrzę na koszulkę. Kiedyś marzyłem, aby widniała na niej litera C, symbol kapitana. Ale to marzenie zgasło, gdy komentatorzy i sędziowie przypięli mi łatkę „brawurowego”, „porywczego” i „agresywnego” zawodnika.

Kian podchodzi do mnie z zakłopotanym uśmiechem.

– Głosowałem na ciebie dla żartu.

– Świetnie, twój pieprzony żart to teraz moja rzeczywistość.

Siada na ławce obok mojej szafki.

– To tylko jeden semestr. Jakoś to przeżyjesz.

Omijam chłopaków, którzy mi gratulują, i ruszam do gabinetu Kilnera. Już mam wpaść z impetem do środka, kiedy zatrzymuję się przy jego drzwiach.

Gdybym zobaczył jeszcze teraz rozczarowanie na twarzy trenera, tylko by mnie to dobiło. No i nie mogę mu przecież

powiedzieć, dlaczego to zły pomysł, abym został kapitanem. Najpierw muszę spróbować ogarnąć tę sprawę z testem.

Odsuwam się od drzwi akurat w momencie, gdy Kian wpada na mnie, czym przywraca mnie do rzeczywistości, w której nikt nie wie, jak bardzo wszystko spieprzyłem. Jeszcze nie.

Przyjaciół podnosi na mnie wzrok z nad telefonem.

– Wiem, że mieliśmy się już zachowywać jak aniołki – szepcze – ale Beta Phi urządza dziś wieczorem imprezę.

Nie powinienem tam iść. Nie teraz, kiedy moja kariera wisi na włosku. Ale... pieprzyć to. Jutro będę się o to martwił.

– Idziemy – mówię.